

## „SŁONECZNIKI” - Bruno Ferrero



W pewnym ogrodzie, bogatym w kwiaty wszelkiego rodzaju, rosła pośrodku roślina bez nazwy. Była silna, ale niezgrabna. O kwiatach płowych, ale pozbawionych zapachu. Piękne i szlachetne kwiaty z tego ogrodu uważały ją jedynie za jakiś chwast i dlatego nie odzywały się do niej. Ale ta roślina, choć nie miała

nazwy, posiadała serce pełne dobroci i jeden wielki cel.

Rankiem, gdy pierwsze promienie słońca przychodziły na ziemię i zabawiały się kroplami rosy, upodabniając je do diamentów na kameliach, a do rubinów szafirów na różach, inne kwiaty leniwie się przeciągały.

Tymczasem roślina bez nazwy nie traciła żadnego promienia słonecznego. Wypijała je wszystkie, jeden po drugim. Przemieniała całe światło słońca w siłę żywotną, w cukry i soki.

I oto po pewnym czasie jej łodyga, która początkowo była słaba i rachityczna, stała się silna, prosta i osiągnęła wysokość dwóch metrów.

Rośliny w ogrodzie zaczęły się odnosić do niej z szacunkiem, a nawet z pewną zazdrością. Roślina bez nazwy nie zwracała na nie uwagi. Miała pewien plan. Jeżeli słońce poruszy się na niebie, ona będzie obracać się za nim, by nie opuścić go nawet na chwilę. Naturalnie nie mogła wyrwać się z ziemi, ale mogła zmusić łodygę do obrotu w ślad za słońcem tak, aby nigdy nie utraciła z nim kontaktu.

Pierwsze zauważyły to hortensje, które jak wiadomo są plotkarkami i kumami.

– Zakochała się w słońcu! – zaczęły trąbić na cztery strony świata.

– Ta tyczka zakochała się w słońcu – mówiły śmiejąc się tulipany.

– O, jaka jest romantyczna! – szeptały nieśmiało fiołki.

Zdumienie kwiatów osiągnęło szczyt, gdy na górze łądygi bez nazwy rozkwitł wspaniały kwiat, który w zadziwiający sposób przypominał właśnie słońce. Był wielki, okrągły, miał płatki ułożone promieniście, o kolorze żółto-żółtym, ciepłym, dobrotliwym. Ta okrągła tarcza kwiatu, zgodnie ze swym zwyczajem, nadal obracała

się, śledząc bieg słońca po niebie. Dlatego też goździki nazwały ją „słonecznikiem”. Nazwały ją tak dla żartu, ale nazwa ta spodobała się wszystkim, również roślinie, która dotąd była bez nazwy.

Od tej chwili, gdy ktoś pytał się o jej imię, dumnie odpowiadała:

– Nazywam się słonecznik!

Róże, hortensje i dalje nie przestawały jednak plotkować na temat tego – jak to określały – dziwactwa, kryjącego w sobie ich zdaniem, zbyt wiele dumy. Kiedyś lwie paszcze, najodważniejsze kwiaty w całym ogrodzie, zwróciły się bezpośrednio do słonecznika:

– Dlaczego patrzysz ciągle w niebo? Dlaczego nas nie zaszczycisz swym spojrzeniem? Przecież jesteśmy takimi samymi roślinami, jak ty – krzyczały głośno lwie paszcze.

– Przyjaciele – odpowiedział słonecznik – jestem szczęśliwy, że żyję pośród was, ale ja kocham słońce. Ono jest moim życiem i nie mogę oderwać oczu od niego. Śledzę jego drogę. Kocham je tak bardzo, że wydaje mi się, iż trochę już upodobniłem się do niego. Cóż chcecie? Słońce jest moim życiem, a ja żyję dla niego...

Słonecznik mówił głośno, wszystkie kwiaty w ogrodzie usłyszały go. I w głębi swych małych, pachnących serc, odczuły wielki podziw dla tego „zakochanego w słońcu” słonecznika.